

**Robert Borkowski**

ORCID 0000-0003-0564-9792

DOI:10.30657/pha.33.2021.16

(Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Głogowie Małopolskim)

e-mail: arborkowski@interia.eu

## Franciszek Kotula, jego ród i rodzina

### Streszczenie

W zbiorach Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej w Głogowie Małopolskim znajduje się rękopis Franciszka Kotuli (1900–1983), znanego rzeszowskiego etnografa i muzealnika, zatytułowany *Głogowskie obrazki*. Pierwszy rozdział tego rękopisu prezentuje rodzinę autora, od kilku pokoleń zamieszkałą w Głogowie Małopolskim. Rozdział ów, zatytułowany *Ród mój i rodzina*, został, po opracowaniu redakcyjnym, przedstawiony w niniejszym artykule. Franciszek Kotula opisuje w nim dzieje swojego rodu, zarówno ze strony ojca, Walentego, jak i ze strony matki, Julii z Liszczów, rodu również od wielu pokoleń zasiedziałego w Głogowie Małopolskim. Szeroko obrazuje charaktery bliskich mu osób, głównie ojca, przypisując sobie wiele cech, jakie po nim odziedziczył, między innymi żyłkę zbieracza i historyka. Rękopis powstał w latach 1948–1949, ale późniejsze dopiski świadczą, że Franciszek Kotula często do niego wracał. Dokument ma charakter prywatnych wspomnień i ukazuje ściśle związki rodzinne jego autora.

### Słowa kluczowe:

Franciszek Kotula, Głogów Małopolski, ród, rodzina.

### Wstęp

Znany rzeszowski etnograf i historyk kultury (jak sam siebie określał), twórca obecnego Muzeum Okręgowego, Franciszek Kotula, urodził się 26 marca 1900 r. w Głogowie Małopolskim. Jego rodzicami byli Walenty Kotula i Julia z domu Liszcz. Dotychczasowe artykuły czy noty biograficzne odnoszące się do jego osoby skupiają się zwykle, ze zrozumiałych względów, głównie na jego karierze zawodowej, pomijając sprawy prywatne<sup>1</sup>. Badaczy życia Franciszka Kotuli interesowała głównie jego praca jako muzealnika i etnografa, mniej już pochodzenie czy jego ród i rodzina<sup>2</sup>. Niemniej w prywatnej korespondencji Kotuli znajduje się wiele wska-

<sup>1</sup> Na przykład, Krzysztof Ruszel, autor hasła *Kotula Franciszek*, nie wymienia nawet imion jego rodziców – zob. *Leksykon kultury ludowej w Rzeszowskiem*, Rzeszów 2004, s. 190.

<sup>2</sup> Zob. np.: E. Dudek-Młynarska, *Franciszek Kotula (1900–1983) – badacz, kolekcjoner, regionalista, założyciel Muzeum Etnograficznego w Rzeszowie*, [w:] *Małe Miasta. Codziennosc*, t. XXVI, red. M. Zemło, Białystok–Głogów Małopolski–Supraśl 2019, s. 589–603.

zówek dotyczących jego warsztatu pracy oraz informacji o inspiracjach dotyczących prowadzonych badań<sup>3</sup>. A zatem, aby lepiej poznać go jako człowieka, warto zwrócić uwagę na te źródła.

Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna im. Rudolfa Menerki w Głogowie Małopolskim gromadzi archiwalia dokumentujące życie Franciszka Kotuli. Choć w wieku 30 lat Kotula opuścił Głogów Małopolski, przenosząc się początkowo do Tyczyna, by niedługo na stałe już zamieszkać w Rzeszowie, to jednak z racji swoich sentymentów do miejsca urodzenia często wracał do domu „na Piasku”, gdzie pozostawił ojca, braci i siostry. Szczególnie widoczne jest to w treści jego prywatnych listów, przechowywanych właśnie w zbiorach głogowskiej biblioteki. W jednym z nich pisze: „[...] Jedynym miejscem czy celem, dokąd udaję się na krótkie odpoczynki to Głogów. Stoi tam nasza rodzinna chałupa w dużym, ale bardzo dzikim ogrodzie. [...] Z mojego ogrodu, to jest rodzinnego – to własność mojego starszego syna, a ma przejść na jedynego wnuka Łukasza – widzę groby dziadków, rodziców, żony. To tak, jakbym był wciąż w gronie rodzinnym”<sup>4</sup>. Słowa te ujawniają głęboki związek Kotuli z jego rodzinnym miastem i bliskimi, zarówno żyjącymi, jak i zmarłymi.

W maju 2021 r. do zbiorów głogowskiej biblioteki udało się pozyskać kolejne cenne dokumenty, a mianowicie trzyczęściowy cykl rękopisów zatytułowany *Głogowskie obrazki* oraz czwarty zeszyt pod tytułem *Głogowskie wspomnienia z najmłodszych i młodych lat*. Wszystkie zeszyty przekazała bibliotece w darze młodszy syn Franciszka, Bogusław Kotula, za pośrednictwem Wandy Tarnawskiej, która przechowywała je w depozycie. Każdy zeszyt składa się ze stu kart zapisanych głównie jednostronnie, chociaż część z nich pozostała niewykorzystana. Zachowały się w dobrym stanie, pierwsze trzy zeszyty oprawione są w twarde okładki, a ostatni w miękką, ale usztywnioną. Na obrzeżach widać ślady wytarcia – świadectwo wielokrotnego powracania do nich przez Franciszka Kotulę. Oprócz zapisków można w środku znaleźć również rysunki i szkice wykonane przez autora, który posiadał niewątpliwie umiejętności plastyczne.

Wspomnienia zawarte w pierwszych trzech zeszytach zostały spisane w latach 1948–1949, natomiast pisanie czwartego rozpoczął Kotula w roku 1966 i kontynuował z przerwami aż do śmierci w 1983 r. We wstępie do części pierwszej Franciszek Kotula informuje: „Urodziłem się i wychowałem w Głogowie (ongis Głowowie), jestem więc głogowianinem. Chcąc nie chcąc. Głogowianami byli mój ojciec i dziadek, aczkolwiek ród nasz nie z Głogowa się wywodzi, a z Budziwoja. Ale o tym później. Od dziecka interesowały mnie zabytki, przeszłość, podania i baśnie. Ojcu to zawdzięczam i dziadkowi Janowi poniekąd. Na głogowskiej przeszłości i głogowskich podaniach kształtowała się więc moja wyobraźnia. I chociaż codzienny kontakt z Głogowem zerwałem już prawie dwadzieścia lat temu, i mimo że usadowiłem się w innej miejscowości, której badawczą część swego umysłu poświęciłem, przecież myśl często biegnie do rodzinnych stron, które zawsze zostaną najmiłsze”<sup>5</sup>.

<sup>3</sup> Więcej na ten temat zob. m.in.: r. Borkowski, *Ostatnie lata twórczego życia Franciszka Kotuli w świetle jego listów do Stanisława Liszcza*, [w:] *Małe Miasta. Ogród słowa, teatru, muzyki*, t. XXIV, red. M. Zemło, Białowa–Lublin–Supraśl 2018, s. 95–116.

<sup>4</sup> Zbiory Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej im. r. Menerki [dalej: MGBP] w Głogowie Małopolskim, List F. Kotuli do S. Liszcza, bez daty powstania. Starszy syn Franciszka Kotuli to Sławomir (ur. 1934), dom rodzinny znajduje się w pobliżu cmentarza parafialnego na Piasku.

<sup>5</sup> F. Kotula, *Głogowskie obrazki*, cz. I, s. 6, rękopis w zbiorach MGBP w Głogowie Małopolskim.

Jak z tego widać, Franciszek Kotula otwarcie przyznaje, że dorastając w Głogowie Małopolskim, ukształtował swój charakter przyszłego muzealnika i etnografa. Wzrastał wśród opowieści na temat historii rodzinnego miasta, co rozpałało w nim dodatkową ciekawość. Przyznał się do tego oficjalnie, pisząc w wieku 80 lat książkę *U źródła*. Jeden jej rozdział poświęcił inspiracjom, które czerpał w dzieciństwie i młodości właśnie od swojego ojca oraz dziadka ze strony matki<sup>6</sup>. U schyłku życia Franciszek Kotula postanowił też poświęcić rodzinnemu Głogowowi książkę, którą sam określił jako „próbę biografii”. Mowa oczywiście o *Miasteczku*, w którym w rzeczywistości bardziej skupił się na dawnych mieszkańcach miasta, niż na jego historii zaczerpniętej z materiałów źródłowych<sup>7</sup>. Książka ta, podobnie jak wiele innych jego autorstwa, to zbiór różnego rodzaju opowieści, które Kotula skrzętnie gromadził przez całe życie. Było to bardzo charakterystyczne dla tego badacza-samouka, który bardziej cenił wyobraźnię i ludową tradycję niż profesjonalny warsztat naukowy historyka. Sam się do tego przyznał: „Co uderza, jeśli skonfrontuje się tradycję danej miejscowości z historyczną monografią, dobrze opracowaną. Bywa, znam takie wypadki, że konfrontacja wypada niekorzystnie dla monografii, może nie jako całości, ale poszczególnych momentów. Bowiem, czy wszystkie źródła zostały uczciwie sporządzone? Dokumenty sporządzali przede wszystkim ci, którzy umieli pisać albo przynajmniej znali wagę pisma. W bardzo wielu wypadkach sporządzający dokumenty specjalnie dbali o to, aby były dla nich korzystne, w taki czy inny sposób”<sup>8</sup>.

Pomimo zastrzeżeń co do obiektywności twórców źródeł pisanych, sam Kotula pisał dużo, a nawet nazywał siebie kronikarzem<sup>9</sup>. Miał świadomość, że dzięki utrwaleniu słowa na piśmie, zostanie ono uwiecznione dla przyszłych pokoleń. Zabierając się zatem za pisanie *Głogowskich obrazków*, zaczął od przedstawienia pochodzenia swojego rodu i opisu rodziny, zarówno ze strony ojca, jak i ze strony matki. Tekst ten, zatytułowany *Ród mój i rodzina*, zawarty w pierwszym zeszycie na ponumerowanych kartach od 6 do 45, nigdy dotąd nie był publikowany, a jest bardzo istotny dla zrozumienia, jak wielkim szacunkiem Franciszek Kotula darzył swojego ojca i jak wielką wagę przywiązywał do utrzymywania więzi rodzinnych.

Zapiski zaczynają się od przedstawienia początków rodu Kotulów osiadłych w Głogowie Małopolskim, a sięgają czasów pradziada Franciszka, Marcina Kotuli, wędrownego cieśli. Autor przytacza również krążącą w rodzie legendę, jakoby wywodził się on od jednego z senatorów ze starożytnego Rzymu; sam jednak powątpiewa w jej prawdziwość. Dalej opisuje, jak to jego dziadek, Jan Kotula, również cieśla, kupił ziemię na głogowskim przysiółku zwanym Piaski i tam wybudował sobie dom. Tak rozpoczynają się dzieje rodu Kotulów w Głogowie Małopolskim.

Jan Kotula zenił się dwukrotnie i spłodził łącznie dziesięcioro dzieci. Franciszek krótko charakteryzuje swoich wujów i ciotki, z których aż czworo wyjechało do Stanów Zjednoczonych w poszukiwaniu lepszego życia. Przy imieniu swego ojca zapisał tylko datę jego śmierci, a to dlatego, że miał zamiar, aby przedstawić go szerzej w dalszej części narracji. Dopisek z datą śmierci, zresztą tak jak i wiele innych, do-

<sup>6</sup> *Idem, U źródła*, Rzeszów 1983, s. 29-44.

<sup>7</sup> *Idem, Miasteczko na przykładzie Głogowa Małopolskiego i jego sąsiadów*, Rzeszów 1981.

<sup>8</sup> *Idem, Mówią mity*, rękopis w zbiorach MGBP w Głogowie Małopolskim.

<sup>9</sup> *Ibidem*.

konany został kilka lat po powstaniu rękopisu, co oznacza, że Franciszek wracał do swoich zapisków i uzupełniał je.

Zanim autor *Głogowskich obrazków* przystąpił do bliższego przedstawienia ojca, skupił się na dziadku Janie. W jego charakterystyce od razu zwraca uwagę wysoki poziom kulturalny przodka Franciszka, który czytał i prenumerował gazetę oraz miał własną biblioteczkę. Autor wspomnień sugeruje, że Jan, pomimo braków wykształcenia, intelektualnie górował nad wieloma innymi, szczególnie mieszkańcami Głogowa Małopolskiego.

Po przedstawieniu dziadka Kotuli, Franciszek przeszedł z kolei do opisu rodu Liszczów, z których pochodziła jego matka, Julia. Ród ten od XVIII w. zamieszkiwał inny przysiółek Głogowa Małopolskiego, a mianowicie Wygodę. „Jak na Piasku dominował Kotula – pisał autor – tak na Wygodzie Liszcz”. I tu również Franciszek sięga po związane z przybyciem Liszczów do miasta rodzinne legendy, którym jednak bliżej już do prawdy niż opowieści o protoplaście Kotulów. Liszczowie zostali bowiem sprowadzeni do Głogowa Małopolskiego z Medyni (dzisiaj Medynia Głogowska) przez ksiąząt Lubomirskich, jako pracownicy do nowo założonej w mieście cegielni. Powołuje się tu Franciszek na nieistniejące już dokumenty, które znała jeszcze Julia Nawojska (z domu Liszcz), siostrzenica jego dziadka, właśnie ze strony matki. Nie mogąc zapoznać się z treścią spalonych w pożarze dokumentów, autor wspomnień sięgnął do innych archiwaliów i wydobyl z nich wzmianki na temat Liszczów, które umieścił w dodanych do zapisków przypisach. Wynika z nich, że tak jak Kotulowie z ojca na syna zajmowali się ciesiołką, tak Liszczowie dziedziczyli zawód strycharza.

Wreszcie, Franciszek zajął się osobą z jego punktu widzenia najważniejszą, czyli swoim ojcem Walentym. Syn Jana Kotuli urodził się 7 lutego 1869 r. i, tak jak jego ojciec oraz dziadek, wykonywał zawód cieśli. Franciszek, przedstawiając postać ojca, podobnie jak w przypadku dziadka, mocno go idealizuje. Według niego, Walenty Kotula był niezwykle pracowity, wykonywał nie tylko roboty ciesielskie, ale również parał się rolnictwem. Inwestował w ziemię, skupując ją i wiążąc z tym wizję wzrostu dochodów, a więc również dobrobytu rodziny. Do tego był człowiekiem przewyższającym poziomem kultury swoje otoczenie, czego dowodem miała być znajomość wielu fragmentów *Pana Tadeusza* Mickiewicza na pamięć. Franciszek przytacza okoliczności, w których Walenty Kotula demonstrował swoje umiejętności wobec podobno „istnych nieuków”, czyli mieszczan głogowskich. Nie jest to obiektywna relacja i w tym miejscu należy się z Franciszkiem zgodzić, że autorzy tekstów wspomnieniowych często dbają o to, żeby przedstawiać wydarzenia w taki sposób, aby były dla nich korzystne. On uczynił podobnie.

W każdym środowisku są osoby niechętne do nauki, lecz między nimi zawsze znajdują się jednostki wybitne. Z Głogowa Małopolskiego w wieku XIX i w początkach XX w. wyszło wiele osób, które w sposób znaczący zapisały się w historii i kulturze Polski. Można tu wspomnieć o takich postaciach, jak Ludwik Chmaj, Andrzej Kłeczek, ks. Maurycy Turkowski i wiele innych<sup>10</sup>. Życie kulturalne w Głogowie Małopolskim rozwijało się wraz ze wzrostem zamożności mieszkańców, a sam Franciszek Kotula

<sup>10</sup> Ludwik Chmaj (1888–1959) – urodzony w Głogowie Małopolskim filozof i pedagog, kierownik Katedry Pedagogiki Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie; Andrzej Kłeczek (1871–1961), urodzony w Głogowie Małopolskim, ukończył studia na Politechnice Lwowskiej, zasłużył się opracowaniem planów rozwoju urbanizacyjnego Krakowa; ks. Maurycy Turkowski (1873–1962) – urodzony w Głogowie Małopolskim wieloletni katecheta rzeszowskiego gimnazjum, lingwista znający kilkanaście języków.

przyczynił się do tego, pracując tu jako nauczyciel<sup>11</sup>. Należy jeszcze dodać, że z siedmiorga rodzeństwa Franciszka tylko on awansował do statusu inteligenta, natomiast pozostali zakończyli edukację na poziomie podstawowym. Jego krytyka mieszczan głogowskich bez wątpienia wynikała z ich wyniosłej postawy i pogardliwego traktowania mieszkańców okolicznych wsi, w tym również tych zamieszkujących przysiółek Piaski, a więc i rodzinę Kotulów.

Charakterystykę ojca kończy Franciszek wyliczeniem jego dzieci. Łącznie spłodził ich ośmioro – sześciu synów i dwie córki, lecz wiek dorosły osiągnęło tylko siedmioro, gdyż jeden z chłopców zmarł jako niemowlę. Zastanawiające jest, dlaczego autor *Głogowskich obrazków* nie poświęcił więcej uwagi swojej matce Julii. Zmarła ona 29 listopada 1918 r., w wieku zaledwie 36 lat, Franciszek był już więc wtedy pełnoletnim mężczyzną. Wspomina o niej tylko w kontekście jej opozycji wobec oszczędności męża, gdy ten nie pozwalał młodej żonie na kupno nowych sukienek. To na pewno nie jest pełny wizerunek matki Franciszka. Nasuwa się przypuszczenie, że więzi między nimi nie były tak silne jak z ojcem, może z tego powodu, że nie miała ona mocnej osobowości i była zbyt obciążona licznymi obowiązkami, a może dlatego, że zbyt wcześnie umarła i Franciszek nie zdążył nawiązać z nią bardziej osobistej relacji.

W jego wspomnieniach widoczna jest natomiast głęboka więź emocjonalna z ojcem. Autor oświadcza wręcz, że to jemu zawdzięcza „umysł historyczno-badawczy, umiłowanie tradycji i przeszłości, a także instynkt zbieraczy”. W części kończącej wspomnienia, dopisanej w czerwcu i lipcu 1952 r. pod wpływem przeżyć związanych z chorobą, a następnie śmiercią ojca, można wyczytać, jak bardzo wstrząsnęła nim ta tragedia i jak bardzo podziwiał swego ojca oraz żałował, że już go utracił.

Redagując rękopis Franciszka Kotuli *Ród mój i rodzina*, zamieściłem w nim kilkadziesiąt przypisów. W nielicznych miejscach uzupełniłem tekst słowami, które ujęte zostały w nawias kwadratowy. Wszystko to ma służyć temu, aby lepiej można było zrozumieć treść wspomnień. Kilka przypisów, będących wypisami ze źródeł historycznych, umieścił z zapiskach sam Franciszek Kotula – zostały one tu zachowane, chociaż brakuje w nich komentarzy i dokładnych odnośników. Powołuje się on tam na dokumenty z Archiwum Miasta Rzeszowa, które obecnie znajdują się w zasobach Archiwum Państwowego w Rzeszowie.

Dodatkowo z tekstem zapoznał się także pan Walenty Kotula, bratanek Franciszka, który również dodał kilka własnych przypisów, wyjaśniających relacje rodzinne. Serdecznie mu za to dziękuję.

R.B.

\* \* \*

Franciszek Kotula

## Ród mój i rodzina

Opowiadał mi ojciec, że dziad jego a mój pradziad, Marcin Kotula, był wędrownym cieślą i pochodził z Budziwoja. Wiadomości tej nie sprawdzałem nigdy. A jest faktem, że Kotulów spotyka się w okolicy Tyczyna, najwięcej można znaleźć w Bu-

<sup>11</sup> R. Borkowski, *Życie kulturalne małego miasta w XIX i XX w. na przykładzie Głogowa Małopolskiego*, [w:] *Małe Miasta. Codziennosc...*, op. cit., s. 61-90.

dziwoju. Są i w Kielnarowej, i w Białej, i w samym Tyczynie. No i w Głogowie. Wiadomość ojca jest pewna, nie ulega wątpliwości. O tym jeszcze później.

W roku 1947, w jakiejś tam sprawie pisałem do ks. prałata czy infułata, dr. Kazimierza Kotuli, proboszcza w Harcie<sup>12</sup>. Odpisał mi i zapytał w liście, czy pochodzę z Budziwoja. Bo jeśli tak (pisał zupełnie serio, w XX w.), to jak i on pochodzę z senatorskiej, rzymskiej rodziny. Bowiem słynny senator Catulla<sup>13</sup>, jadąc czy wracając z bursztynem, pozostał w Budziwoju. Właściwie powinno mi to uderzyć do głowy, tymczasem serdecznie się z tego senatorstwa uśmiełem. A staruszek wierzy i jest na pewno szczęśliwy.

Prawdę powiedziawszy, nigdy nie zastanawiałem się nad nazwiskiem „Kotula”. Z drugiej strony jest faktem, że to nazwisko jest bardzo popularne na Śląsku, zwłaszcza Cieszyńskim. I nie raz pytano mnie, czy nie pochodzę ze Śląska<sup>14</sup>. Zaprzeczałem, ale...

Kurt Lück w swoim dziele o osadnictwie niemieckim w Polsce twierdzi, że Tyczyn, Kielnarowa, Hermanowa i Matysówka to osady niemieckie<sup>15</sup>. Że Tyczyn założył Niemiec, Hans Titschner, to fakt<sup>16</sup>. [Nazwy] Hermanowa i Kielnarowa wskazują, że też miały niemieckich zasadźców. Ale w tychże miejscowościach ze świecą szukać niemieckich nazwisk. A przecież w takich wsiach jak Kraczkowa, Albigowa i [w innych] koło Łańcuta, niemieckich nazwisk setki. A wiec?

Wiadomo, że niemiecki zasadźca nie zawsze osadzał Niemców. On był tylko przedsiębiorcą, a skąd wziął ludzi, to właściciela nie obchodziło. Otóż właśnie nazwisko „Kotula” (innych nie badałem) przekonuje mnie, że Tyczyn i okolice zostały zaludnione osadnikami ze Śląska. Naturalnie odnosi się to jeszcze do XIV wieku.

Historyczne czasy mojego rodu zaczynają się od Marcina Kotuli, który pochodził z Budziwoja i był wędrownym cieślą. Zdaje się, że nie miał stałego miejsca zamieszkania, prowadził życie koczownicze, zatrzymywał się tam, gdzie była robota.

<sup>12</sup> Ksiądz Kazimierz Kotula (1880–1962), urodzony w Budziwoju k. Rzeszowa, studiował teologię w Przemyślu, Krakowie, Wiedniu i Rzymie, w 1905 r. obronił doktorat z teologii, po czym rozpoczął pracę duszpasterską. Pracował w Rymanowie i Przemyślu, następnie został proboszczem w Drohobyczu. W latach 1943–1951 sprawował funkcję proboszcza w Harcie, później na stałe związany z diecezją wrocławską. Pochowany został w rodzinnym Budziwoju. Archiwum Archidiecezjalne w Przemyślu, Tabela służbowa ks. K. Kotuli, b. sygn. [przypis R.B.].

<sup>13</sup> F. Kotula miał na myśli zapewne rzymskiego poetę Katullusa (Gaius Valerius Catullus), żyjącego w I wieku p.n.e. [przypis R.B.].

<sup>14</sup> Według *Słownika gwary Śląska Cieszyńskiego*, rzeczownik „kotula” jest określeniem pewnego rodzaju sworznia z główkami po obu końcach, będącego częścią łańcucha, dzięki czemu łańcuch nie ulegał skręceniu. Kotulę zakładano jako pęta na przednie nogi końskie w czasie nocnych wypasów lub postojów [przypis Walentego Kotuli].

<sup>15</sup> Kurt Lück (1900–1942) – niemiecki historyk wywodzący się z Wielkopolski. W książce pt. *Niemieckie siły twórcze w rozwoju Polski. Badania naukowe niemiecko-polskiego sąsiedztwa we wschodnio-środkowo-europejskim obszarze* (Poznań 1934; tytuł oryg. *Deutsche Aufbaukräfte in der Entwicklung Polens. Forschungen zur deutsch-polnischen Nachbarschaft im ost-mittel-europäischen Raum*) wyznaczył w sposób dość tendencyjny kryteria ustalania śladów niemieckiego pochodzenia polskich miejscowości; dzisiaj przyjmuje się, że wiele jego założeń jest błędnych [przypis R.B.].

<sup>16</sup> Według Feliksa Kiryka i Stefana Mateszewa i zgodnie z dokumentem lokacyjnym Tyczyna, wystawionym przez Kazimierza Wielkiego 14 marca 1368 r., założycielem miasta był Bartold zwany Tyczyner – zob. *600 lat Tyczyna (1368–1968)*, red. T. Kowalski, Rzeszów 1973, s. 17 [przypis R.B.].



Skończył – szedł dalej. Jakiś czas mieszkał w Głogowie i tu urodził się [jego] syn Jan, 26 grudnia 1834 r., to właśnie mój dziadek. Miał jeszcze dwóch synów, Wojciecha i Aleksandra. Gdzie się urodzili – nie wiem. Może w Rozwadowie, bo tam też Marcin zmarł, a we wsi Pławo<sup>17</sup> osiedlił się Wojciech, który był flisakiem<sup>18</sup>.

Ten Wojciech, flisak, był dosyć zamożnym człowiekiem, może dzięki ożenkowi poniekąd, a był bezdzietny. Ojciec mój z bratem Józefem chodzili tam do niego, gdy był już stary i chory, obiecywał im zapisać majątek. Ale umarł w ich nieobecności i pewnie pod naciskiem żony majątek zapisał jej, czy też jej rodzinie, bo Kotulowie nic nie dostali.

Trzeci syn Marcina, Aleksander, dla odmiany był kamieniarzem. Na stare lata przyjechał do Głogowa, może brat Jan go ściągnął, kupił sobie na Piaskach małą realność, to jest dom i około dwóch mórg pola (ten dom i pole, które później od niego kupił Kądziała Walenty). Był żonaty, ale bezdzietny. Żona, zdaje się, nie była gospodarna, a nawet lubiła się napić, majątek sprzedali właśnie Kądzialem, a sami mieszkali w mieście na komorze. Słabo, ale pamiętam ich oboje. Ona miała często ataki sercowe i umarła, może w roku 1907 albo w 1908, on ożenił się drugi raz. Ta druga żona też zmarła. On zaś bawił się nędzną ciesielką, gdzieś dach naprawił, płot postawił – umarł około 1910 r. w Głogowie, na głogowskim cmentarzu został pochowany<sup>19</sup>.

Dziadek Jan, urodzony w Głogowie, z wędrowni z ojcem, może po jego śmierci, wrócił do Głogowa, zdaje się jakiś czas służywał, a później, czy może już umiał trochę ciesielki, czy go atawistycznie do siekiery ciągnęło, czy terminował, czy pracował u majstra ciesielskiego, Niemca, niejakiego Leinera, który wybudował sobie w Głogowie dom murowany, miał całe gospodarstwo i zwało się Leinerówką<sup>20</sup>. Co się z nim stało, nie wiem. Dom kupiła gmina żydowska i zamieniła po przebudowaniu na łaźnię publiczną. Tak więc tylko Jan kontynuował ciesiołkę.

Jan Kotula ożenił się może w 1861 r., może w 1862 z Zofią Pado, z Zabajki. Pady to byli zabajscy kmiecie. Musiał przedstawiać więc Jan pewną wartość, jeśli kmieć dał mu swoją córkę. Ale nie osiedlił się w Zabajce, a w Głogowie, i to na Piasku. Zachował się i jest w tej chwili w moich rękach kontrakt kupna i sprzedaży z datą: Głogów 22 marca 1862 r., który mówi, że w tym dniu Antoni Sikora razem ze swymi czterema sukcesorami, za 10 zł reńskich „sprzedał Janowi, Zofii Grzywaczom, czyli

<sup>17</sup> Pławo, dawniej wieś położona nad Sanem, obecnie dzielnica Stalowej Woli [przypis R.B.].

<sup>18</sup> W opowieściach rodzinnych pojawia się informacja o flisowaniu Jana z synami gdzieś w okolicach Rudnika nad Sanem i Ulanowa. W tych opowieściach pojawiają się również informacje, że być może Marcin lub jego ojciec przebywali w Starym Sączu [przypis W.K.].

<sup>19</sup> Aleksander Kotula zmarł 1 stycznia 1912 r., lecz jego grób nie zachował się na głogowskim cmentarzu parafialnym. A. Kotula-Sowa, Ł. Kleska, *Cmentarz Rzymskokatolicki w Głogowie Małopolskim „Na Piasku”*, Głogów Małopolski 2010, s. 227 [przypis R.B.].

<sup>20</sup> Arch[iwum] Miasta Rzeszowa. Nr inw[entarza] 21, II-ga Księga Cechu Różnego w Głogowie, str. 209. „Zapis Misteria – Uczciwego Jana Kotuli. Majstra sztuki ciesielski, uczyniony w cechu różnym Głogowskim na dniu 29 lutego 1884. Za bytności Panów Braci, Pana Pawła Matejskiego cechmistrza Wojciecha Osiniaka, podcechmistrza Józefa Piesowicza, podskarbiego, przytym starszych, średnich i młodszych Braci, jako to Józefa Czuczka, Jana Małodobrego, Kacpra Kościuszko, Jana Łabuckiego, Michała Gniewka, Kazimierza Piesowicza... itd. Jan Kotula, Nowo Przyjęty Majster własnoręcznie.” [przypis F.K.]. Obecnie dokument ten znajduje się w zasobach Archiwum Państwowego w Rzeszowie, w zbiorze Akta miasta Głogowa Małopolskiego, sygn. 56 [uzupełnienie R.B.].

Kotulom, kawałek placu niezabudowanego przy swoim domie, a który w rozległości jest 20 sążni długości, a 7 i pół szerokości”. Kupili więc małżonkowie, chyba wnet po ślubie, żeby się pobudować.

Ciekawe jest, że kupicielami są Jan i Zofia Grzywaczowie, czyli Kotulowie. Otóż ten Grzywacz, to nic innego jak tylko przydomek Jana. Jeszcze za moich czasów w miasteczku i na wsi nie było takiego, kto nie miałby przydomka.

Dlaczego Jan nie osiedlił się w samym mieście, a na Piasku, który raczej przysiółkiem był aniżeli przedmieściem? Jestem przekonany, że dziadek ani marzyć nie mógł o kupnie realności w mieście, które na pewno silnie były trzymane przez mieszczan i Żydów, i musiały być diabelnie drogie. To nie było na możliwości Jana. Kupił więc u Sikory kawał piaszczystego wydmyska, aby na nim wystawić chałupę, prawdopodobnie kosztem teściów z Zabajki.

Tak się jakoś złożyło, że nie można mówić o Kotulach, nie mówiąc o Piasku i odwrotnie. Właśnie Kotule Piaskom nadają ton i charakter. Dlatego o nim nieco więcej.

Było to wydmysko piaszczyste, a może raczej góra piaskowa. Coś jak pagórek, na którym założono cmentarz. Opowiadał mi ojciec, że przed naszym domem była taka góra, że miasto zupełnie zasłaniała, a w zimie z niej odbywało się saneczkowanie. To pożary, które strawiły zupełnie drewniane miasteczko i w czasie budowy nowego, murowanego, górę tę zupełnie zebrano i zmieszano [piasek] z wapnem na zaprawę. Dziś na Piasku stoi spora gromadka domów, ale za pamięci ojca i według starej mapy było ich niewiele. Co to było za osiedle?

Opowiadał mi ojciec, że owe wydmysko [zwane] Piaski miał otrzymać na własność od księżnej Urszuli Lubomirskiej<sup>21</sup> (o niej później znacznie więcej) jej lokaj, niejaki Dynia. Ów Dynia miał podobno dwie córki, z nimi ożenili się niejaki Michalski i Sikora, i pobudowali się, zakładając osiedle Piaski. Antoni Sikora mógł być synem owego pierwszego Sikory. „Sikorówka” to był obszerny plac, to jest dzisiejszy plac Teodora Sikory plus cały plac Walentego Kotuli<sup>22</sup>. Można powiedzieć, że tenże Sikora sprzedał mniej więcej połowę swego placu.

Pamiętam ja jeszcze, że między terenem Sikory Pawła, ojca Teodora, a wnuka Antoniego, był „miedzuch”, to jest jakby uliczka. Wiem, że ojciec toczył spór z Pawłem Sikorą o ten miedzuch, obaj sobie do niego rościli pretensje. Był nawet proces, ostatecznie podzielili się tym miedzuchem i nastął spokój.

Pamiętam sam doskonale, w roku 1927, a może nawet w 1926, za inicjatywą ówczesnego burmistrza głogowskiego, Andrzeja Brzuzy<sup>23</sup>, na pastwisku gminnym, na południowy wschód od Piasku, niedaleko rzeki Szlachciny kopano dwa stawy, w których

<sup>21</sup> Urszula Lubomirska (1697–1776), żona dziedzica Głogowa Małopolskiego, która w sposób znaczący zapisała się w historii miasta i regionu; więcej na temat tej linii rodu zob.: r. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich z Głogowa Małopolskiego*, Głogów Małopolski–Rzeszów 2020 [przypis R.B.].

<sup>22</sup> II-ga Księga Cechu Różnego w Głogowie, s. 229. „Zapis przyjęcia do Bractwa – uczyniony na dniu 28 grudnia roku 1891. Uczciwego Walenty [sic!] Kotuli, za bytności panów Braci Wojciecha Mateńskiego, Józefa Czuczka, Józefa Piesowicza, tudzież starszych, średnich i młodszych Braci, jako to Kazimierza Piesowicza, Karola Łabudzkiego, Wojciecha Pada, Walentego Sokołowskiego... itd. Podpisy obecnych... Nowo przyjęty brat Walenty Kotula własnoręcznie.” [przypis F.K.].

<sup>23</sup> Andrzej Brzuza (1873–1949), rdzenny głogowianin, przedsiębiorca i burmistrz Głogowa Małopolskiego w latach 1924–1933 [przypis R.B.].



gmina miała hodować ryby. Otóż poniżej, około dwa metry od powierzchni pastwiska, natrafiono na dawniejszą powierzchnię tamtejszego terenu. Znajdowała się tam czarna, leśna gleba, liczne pniaki po ściętych drzewach, jakieś płoty, kołki – sam to na własne oczy widziałem. A więc był tam las, który wycięto. Kiedy? O tym później.

I znów – pamiętam, na pastwisku „pod lasem”, a poniekąd między lasem, na północ od Piasku (pastwisko to zalesiono kilka lat przed wojną, może w 1934 lub 1935 r.), na którym tyle lat pasłem krowy, było mnóstwo zesmolonych pniaków, znów ślad po lesie. Zdaje się, że po wycięciu owych lasków, wiatr znosił piasek z wydmy i ułożył dwumetrową jego warstwę na dawnym terenie nad rzeczką.

Dziadek Jan miał dużo dzieci. Oto one:

Karolina (zginęła około 1914 lub 1915 r. w USA, w wypadku samochodowym) wyszła za mąż za Jana Bartazala, potomka kolonistów, gdzieś od Mielca, był woźnym w Kasie Zaliczkowej, ona najpierw pojechała do Ameryki, on później, w 1930 r.;

Antoni – umarł dzieckiem;

Anna – umarła dzieckiem;

Walenty – zmarł 29 VII 1952 r.;

Józef – był w żandarmerii austriackiej, za czasów polskich jakiś czas [sprawował funkcję] komendanta policji na powiat Zbaraż, przeszedł na emeryturę, ale pracował w banku w Zbarażu, gdzie wystawił solidny dom – w roku 1939 Sowietci wywieźli go razem z drugą żoną do Rosji, później dostał się do Bejrutu, gdzie zdaje się w tej chwili tam przebywa. Jest bezdzietny;

Ludwik (zmarł w USA w roku 1957) był murarzem i cieślą, ożenił się w Głogowie, ale wyjechał do Ameryki, sprowadził żonę z dwojgiem dzieci, Janem i Joasią. W Ameryce miał jeszcze kupę dzieci, żyją wszystkie – Ludwik z żoną też. Do brata Walusia pisuje – dzieci nie, już się zamerykanizowały;

Maria – umarła w Głogowie starą panną;

Karol (urodzony w Głogowie w 1880 r., zmarł 12 VII 1956 r. również w Głogowie) cieśla i murarz, był dwukrotnie w Ameryce. Dłuższy czas mieszkał na Piasku, następnie sprzedał swoją realność i przeniósł się do miasta. Ma córkę i pięciu synów. Ożeniony jest z Zofią Brosse;

Wiktoria (zmarła w 1942 r. w Syraense w USA) panią wyjechała do Ameryki, tam wyszła za mąż za Litwina, Bartosiewicza, miała sporo dzieci, co się z nimi dzieje – nic nie wiemy.

Babka Zofia (urodzona w Zabajce 1 II 1841 r., umarła 5 III 1904 r.), pamiętam ją jeszcze jak przez mgłę, trochę nawet jej pogrzeb; dziadek wkrótce ożenił się drugi raz i wówczas to dzieci jeszcze przy nim pozostałe wyjechały do Ameryki. Z drugiego małżeństwa miał jedno dziecko [Jana].

Jan – dłuższy czas mieszkał również na Piasku, po drugiej wojnie sprzedał realność i wyjechał z synami kędyś na zachód.

Dziadka wcale nieźle pamiętam. Był niski, krępy. Ojciec mój jest do niego podobny bardzo. Co sam pamiętam i co mi ojciec opowiadał – z natury był porywczy, zadzierzysty, ogromnie uparty i apodyktyczny, a równocześnie, w porównaniu z wieloma mieszczanami głogowskimi, bardzo dumnymi ze swego mieszczaństwa, to górował nad nimi. Miał już pewne horyzonty i pewną kulturę. Miał biblioteczkę w specjalnej szafce, prenumerował tygodnik „Prawda”, sprowadzał kalendarze i broszury, czytał, interesował

się. Wokół domu miał ogród, przeróżne kwiaty, rzadkość w Głogowie, robił jakieś miniatury na kościoły, maszyny... ciekawym był człowiekiem. Był majstrem ciesielskim, budował w Głogowie i w okolicy, dużo zajęcia miał na dworze, w koszarach.

Nie poprzestał na tym jednym domu, który po ślubie zbudował na „Sikorówce”. Później kupił duży plac za Sikorą, na całą szerokość Piasku, to jest część placu po Michalskich. Postawił na tym placu dom murowany, który przeznaczył Ludwikowi, bo Ludwik dużo do niego wkładał za spłatę dla Józefa, drugi dom zbudował na zachodniej części parceli, z dwoma mieszkaniami, dla Karoliny i Karola, wreszcie kupił pole, tuż przy błoniu i to przeznaczył Wiktorii, ze spłatą dla Marii. Miał jeszcze stodołę, którą razem z kawałkiem placu zapisał drugiej żonie, a ona przerobiła ją na dom i dała synowi Janowi, który już sprzedał w obce ręce. Karol odkupił część od Karoliny, kupił też pole na Piasku, tuż obok dziadkowego, ale przed wojną sprzedał i przeniósł się do miasta. Tak więc ród Kotulów na Piasku zmniejszył się.

Jan Kotula, urodzony 26 XII 1834 r., umarł w Głogowie 6 XI 1912 r. Do śmierci był zdrowy i silny, może tydzień przed śmiercią pojechał do lasu, narąbał dwa wozy podsuchów, przywiózł to do domu, przeciął tam piłą i porąbał na zimę – zachorował i w kilka dni umarł, zdaje się na zapalenie płuc.

Walenty Kotula, urodzony w Głogowie 7 II 1869 r., w roku 1898 ożenił się na Wygodzie z córką Stanisława Liszcza Julią, urodzoną 17 II 1882 r. Muszę tedy zając się rodem Liszczów<sup>24</sup>.

Około dwa kilometry na północ od miasteczka, gdzie gościniec rozszczepia się, dziś znajduje się mały przysiółek Wygoda. To pewnego rodzaju małe osiedle, ale o tym później. Być może, że Wygodą nazywał się dawniej sam tylko folwarczek, a może ogromne karczmiszko<sup>25</sup>. Na Wygodzie były jeszcze dwie cegielnie i druga karczma. Jak na Piasku dominował Kotula, tak na Wygodzie Liszcz. Za mojego dzieciństwa Stanisław. Otóż w rodzinie Liszczów zachowała się żywa tradycja, którą znów przekazał mi mój ojciec.

Jan i Urszula Lubomirscy (o czym szczegółowo później), przystępując w Głogowie do budowy pałacu, musieli mieć dużo cegły. W tym celu założyli dwie cegielnie: jedną na północny wschód od folwarczka, a drugą właśnie na Wygodzie<sup>26</sup>. Sprawa-

<sup>24</sup> Archiwum M[iasta] Rzeszowa, liczba inwentarzowa rękopisu 8, Księga wójtowsko-radziecka m[iasta] Głogowa z l[at] 1776–1788 [s. 365]: „My niżej na podpisie wyrażeni, dajemy to zaświadczenie w obecności Magistratu, iż zabierając Mortka Karp P. Wroczyńskiemu jęczmienia korcy 8, w tym mi rzetelnie i sprawiedliwie pod juramentem, gdyby na to przyszło, iż wydałem ja, imieniem Piotr Osiński, ten jęczmień, a oddał przystawca Józef Liscz i ten oddał Mortce Karp w palarni budzkiej, który sam odebrał i tam w kadź wyspał. I na to się podpisujemy o 7 X-bris [Decembris, czyli grudzień – przyp. R.B.] 1787, Piotr Osinski, Jozef Liscz [przypis F.K.]. Obecnie dokument ten znajduje się w zasobach Archiwum Państwowego w Rzeszowie, w zbiorze Akta miasta Głogowa Małopolskiego, sygn. 5 [uzupełnienie R.B.].

<sup>25</sup> Twórcą folwarku był założyciel Głogowa Małopolskiego Krzysztof Głowa. Lokując miasto w 1570 r., utworzył folwark, na którym mieli pracować chłopcy z pobliskich wsi – Woli Cichej i Rogoźnicy. Natomiast karcznię o nazwie Wygoda polecił zbudować Jan Kazimierz Lubomirski, od 1722 r. dziedziczny pan włości głogowskiej. r. Borkowski, *Dzieje Głogowa Małopolskiego. Lata 1570–1945*, Głogów Małopolski 2018, s. 132–133 [przypis R.B.].

<sup>26</sup> Istnienie cegielni na Wygodzie jest poświadczane dokumentem źródłowym z 1728 r., natomiast sam pałac Lubomirskich w Głogowie Małopolskim powstał w latach 1725–1727. *Ibidem*, s. 108, 115–117 [przypis R.B.].

dzono wówczas z Medyni Głogowskiej mistrza strycharskiego, właśnie Liszcza i osadzono go na Wygodzie, między owymi cegielniami. W formie uposażenia otrzymał duży kawał gruntu w kącie, jaki tworzy droga na północ i jej odnoga na Kolbuszową. Tam też musiał znajdować się dom, rodowe gniazdo Liszczów. W związku z tym uposażeniem były dokumenty, według opowiadania wygląda nawet na jakiś pergamin, według twierdzenia Nawojskich, dokumenty te spłonęły w czasie pożaru.

Jak temu pierwszemu Liszczowi było na imię – nie wiem. Ziemi, której dostał, mogło być 4-5 mórg, może nieco więcej. Bo kawał ziemi dwór widocznie później Liszczom odebrał. Na mapie hipotecznej w Głogowie [widoczne jest, że] do Liszcza należał kawał ziemi, którą od niepamiętnych czasów dwór znów uprawiał<sup>27</sup>. Było w tym kawał łąki również, na dołach cegielnianych mógł chować kilka [sztuk] bydła, jak to później robił ostatni ze strycharzy – Stanisław.

W Archiwum Miasta Rzeszowa znajdują się fascykule rachunkowe dworu w Głogowie z lat trzydziestych XIX w. W jednym fascykule jest książeczka strycharza dworskiej cegielni, a jego nazwisko [brzmi]: Józef Liść<sup>28</sup>. Czy to pomyłka w pisowni, czy właściwe nazwisko?

Znanym mi już z opowiadania, historycznym Liszczem, jest Antoni, ojciec Stanisława. Też był strycharzem dworskiej cegielni. Otóż zdaje mi się, że ten Antoni już nie był jedynym na Wygodzie, bowiem już za mojej pamięci mieszkał tam drugi dziadków krewniak, zdaje się Wojciech mu było na imię, ten miał kilku synów. Jeden gdzieś do Ameryki wyemigrował, jakiś Liszcz był w Rzeszowie, umarł niedawno, jakiś jest w Jarosławiu – to jakaś druga linia. Podział „Liszczówki” musiał więc nastąpić jeszcze przed Antonim, ten zachował w każdym razie większą jej część, widocznie razem z dziedzicznym strycharstwem.

Antoni Liszcz miał troje dzieci:

Anna – ta wyszła za mąż za Gołojucha, słynnego na okolicę garncarza. Może też z Medyni przywędrował. Jego już nie pamiętam, ale po jego śmierci jeszcze długo na polu stał piec garncarski, nieużywany. Ów Gołojuch wyrabiał oprócz garnków kapliczki, kropielnice – miał matryce do odcisków, ale po jego śmierci przepadły. Ów Gołojuch mieszkał tuż obok dziadka, miał dom murowany, być może, że on sam ten dom już murował przy pomocy teścia. Ta Anna dość wcześnie umarła, Gołojuch ożenił się wnet drugi raz. Wiem, że ten też umarł, zostawił dwie córki;

Katarzyna – ta wyszła za mąż za człowieka z Handzlówki, który służył w wojsku w Głogowie i tu poznał Kasię. Zabrał ją do siebie, wnet jakoś zachorował, leżał lata, haftował gorsety. Nie mogąc pracować na gospodarstwie, miał parobka Jana Nawojskiego. Kiedy mąż umierał, prosił Jana, by się z Kasią ożenił. Kochał ją, nie wybrał dla niej obcego [na] męża. Po śmierci pierw-

<sup>27</sup> Chodzi o austriacką mapę katastralną z 1849 r., obecnie znajdującą się w zbiorach Archiwum Państwowego w Rzeszowie [przypis R.B.].

<sup>28</sup> W księdze metrykalnej [parafii] Głogów, na s. 21 pod datą 15 lutego 1789 r. [zapisano, że] urodził się Józef Liszcz – ojciec, ten Józef, „kustos” (polny) pól głogowskich, we dworze – nr domu 330 – matka, Anna z domu Wrzos. Temu małżeństwu 11 stycznia 1791 r. rodzi się córka Anna, 6 marca 1793 r. znów syn Józef (poprzedni może umarł). Ten Józef, to może, a właściwie pewnie „Józef Liść”, strycharz cegielni dworskiej [przypis F.K.].

szego, już Nawojscy sprzedali gospodarstwo w Handzlówce i osiedlili się w Głogowie. Nawojski to był majster do wszystkiego, co było z drzewa. Mieli dwoje dzieci, Julię i Władysława. Właśnie Władysław w tym roku [czyli w 1948] zmarł w Ameryce. Julia jest w Głogowie;

Stanisław, urodzony 25 IV 1854 r., zmarł 29 II 1924 r., odziedziczył gospodarstwo po ojcu, ale już nie całe, bo Antoni wyposażył też córki. Był przy ułanach. Pisać i czytać nie umiał, setki i tysiące cegły zapisywał kreskami na jednej, mokrej jeszcze cegle. Dawniej jeszcze, ja już tego nie pamiętam, prowadził też cegielnię dworską i na Budach, przypuszczalnie w związku z tym poznał tam dziewczynę, Marię Cichowicz – włościanin to na Zacinkach<sup>29</sup> – starszą od siebie, bo urodzoną 9 II 1847 r., no i z nią się ożenił. Była cichą, dobrą gospodynią, domatorką, była „babusią”, zmarła 29 X 1940 r. Po wojnie światowej cegielni dworskiej nie reaktywowano, bo dwór rozparcelowano i dziadek zmarł [jeszcze przed wojną] 29 II 1927 r. – skończyła się cegielnia i równocześnie strycharcki ród Liszczów na Wygodzie. Pozostał po nim murowany dom, w którym jednak zupełnie obcy mieszkają już ludzie.

Stanisław i Maria Liszczowie mieli czworo dzieci:

Barbara – pamiętam ją jak przez mgłę, wyjechała do Ameryki, tam wyszła za mąż za Runkowskiego Klemensa, ten zmarł w czasie wojny. Barbara żyje w Ameryce. Po stracie męża załamała się psychicznie. Ma jednego syna, już pełnego Amerykanina;

Julia – właśnie moja matka – urodzona 17 II 1882 r., zmarła 30 XI 1918 r. Jako wiano dostała od ojca 10 zagonów<sup>30</sup>, które ojciec mój do dnia dzisiejszego trzyma;

Władysław – od Julii bardzo niewiele młodszy, trochę był lekkoduch, przyjechał do Ameryki, tam ożenił się, też z głogowianką. Oboje żyją, dobrze się im powodzi, mają jednego syna Stanisława, ożeniony jest z Amerykanką i już prawy Amerykanin, nawet służy w wojsku i jest majorem;

Karolina – najmłodsza, wyszła za mąż za Pawła Pokrywkę – miała dwie córki, obie zmarły w tamtej wojnie. Później i ona zachorowała na raka piersi, mąż przyjechał z Ameryki, by pilnować majątku, który też przed śmiercią w całości mu zapisała. Po jej śmierci wszystko sprzedał i wrócił do Ameryki.

Przedstawiłem oto dwa rody – i ojczysty, i macierzysty. Naturalnie, tak tylko z grubsza, bowiem nie piszę dziejów swej rodziny, tylko co innego. Mam w planach kiedyś szczegółowo opisać Kotulów, Liszczów i jeszcze innych. Na tym miejscu muszę się jednak dłużej zatrzymać na ojcu, Walentym Kotuli, bo to człowiek wielce ciekawy, niezależnie od związku ze mną.

## Walenty Kotula

Jeśli tak spojrzę na ojca z perspektywy czasu i na tle innych mieszczan głogowskich, to muszę stwierdzić, [że należy go oceniać jako] człowieka oryginalnego i ciekawego.

<sup>29</sup> Zacinki to jeden z przysiółków Bud Głogowskich [przypis R.B.].

<sup>30</sup> [Owe] 10 zagonów Julia dostała nie od ojca, ale od ciotki Gołojuchowej, które po śmierci W[alentego] Kotuli otrzymał Franciszek [przypis F.K.].

Chodził do szkoły, w jego czasach było wszystkiego trzy klasy i cztery lata nauki. Uczył go najpierw Rudolf Mnerka<sup>31</sup>, później [Jan] Rymar – który jeszcze później i mnie uczył. Kiepsko do szkoły chodził, bo nie było czasu, od dziecka ojciec brał go do ciesielki, potem zapisał go do terminu i wyzwolił jako majster. Ale ojciec chciwy był wiedzy, wywiął więc bez wiedzy ojca w świat, jak to dawniej czeladnicy, co wędrowali. W świecie dużo się nauczył, jakiś czas odmajstrował trochę u głogowskiego budowniczego, Gniewka, wreszcie przeszedł na samodzielną majsterkę. Już wówczas obowiązywały jakieś szkoły zimowe, których ojciec nie ukończył, nie miał więc dyplomu majsterskiego. A ciągli go [do roboty], to robił, opędzić się nie mógł, bo dobrze robił, tanio robił i sam robił może najwięcej. Ścigali go więc miejscy, chociaż potentaci, majstrowie, ale władze były za ojcem. Wreszcie, w drodze dyspensy, gdzieś może w 1910 r. uzyskał dyplom i już swobodnie majstrował.

Ożenił się w 1898 r., a więc mając lat 30, i to z dziewczyną szesnastoletnią. Od Jana Kotuli dostał rodziną, ale starą chałupę razem z placem, [jako posag] żony dziesięć zagonów, których zresztą dziadek Liszcz używał aż do swej śmierci, jakieś tam graty, trochę wyprawy, krowę i coś groszy. Ta krowa szybko zdechła, ale ojciec wnet po ożenku zaczął myśleć o kupnie pola. Kupił więc na Piasku „półćwiartek”, to jest dwie morgi, naturalnie za pożyczone w Kasie<sup>32</sup> pieniądze, które spłacał i spłacił. Pole zostało.

Zaraz też po ożenku zaczął myśleć o domu, bo dziedziczny było to samo próchno. Co jakiś czas, to dostał, to kupił z teściowej cegielni trochę cegły, zwoził to na swój plac. To znów kupił wapna i zgasił. Oprócz spłat za pole ciął cegły w lecie, kiedy były budowy. W zimie natomiast chodził do ciosania drzewa do Zaroślin. Co wieczór przynosił na plecach pakę suchych gałęzi albo sztachet jodłowych na przyszły płot, w zapłacie brał też drzewo, dobre sztuki to na dach, deski itp. Kupę lat ciął ten materiał. W ciągu tego czasu wciąż planował ten przyszły dom. Wreszcie w roku [w rękopisie pozostawione puste miejsce – przyp. R.B.] sprzedał starą [chałupę] i postawił nowy dom, murowany i pod blachą, murowaną stajnię. Zadłużył się więc, ale szybko oddał, bo dość dobrze zarabiał.

Pamiętam, ojciec dużo czytał. *Pana Tadeusza* niemal całego na pamięć umiał. Podobnie *Ballady i romanse* [Adama Mickiewicza]. Miał biblioteczkę na strychu w skrzyni, tośmy, chłopcy, tak w niej buszowali, [dziwię się] żeśmy ją nic nie zniszczyli. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby który z rodowitych głogowskich mieszczan w tym czasie miał swoją biblioteczkę.

Miał ojciec jeszcze drugą pasję, to były pszczoły. Tą pasją zaraził go teść Liszcz, który miał pasiekę i dał zięciowi kilka pni. Liszcz prowadził pasiekę bardzo pierwotnie, natomiast ojciec posunął hodowlę bardzo naprzód, mianowicie według książki słynnego Dzierżona<sup>33</sup>. Śmieszne się wyda, jeśli na początku XX w. postępem nazwie

<sup>31</sup> Rudolf Mnerka (1847–1939) – długoletni nauczyciel i kierownik szkoły w Głogowie Małopolskim, założyciel wielu instytucji publicznych i społecznych w mieście, m.in. Powiatowego Towarzystwa Zaliczkowego i Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Jego ojciec był z pochodzenia Morawianinem, a nazwisko Rudolfa uległo spolszczeniu na Mnerka [przypis R.B.].

<sup>32</sup> „Kasa” to założone w Głogowie przez Rudolfa Mnerkę w 1875 r. Powiatowe Towarzystwo Zaliczkowe, które udzielało pożyczek na niski procent. Szerzej zob.: r. Borkowski, *Dzieje Głogowa Małopolskiego...*, s. 350–352 [przypis R.B.].

<sup>33</sup> Jan Dzierżon (1811–1906), z pochodzenia Ślązak, ksiądz katolicki zajmujący się naukowo pszczelarstwem, autor 26 książek, napisał m.in. *Nowe udoskonalone pszczelnictwo księdza plebana Dzierżona w Katowicach na Śląsku*, Leszno 1851 [przypis R.B.].

[się] prowadzenie pasieki według wzorów z pierwszej połowy XIX w. Ale babcia wciąż jeszcze uprawiała lebidę<sup>34</sup>. Książkę *Dzierżona* miał po nauczycielu głogowskim [Pawle] Bukietyńskim<sup>35</sup>, który mieszkał w domowej izbie u dziadka Jana i w tej-że izbie umarł. Pasieka wiele przychodu nie dawała, często straty, ale pasja była pasją, i to szlachetną.

Największą pasją ojca było łowiectwo. Kiedy upowszechniono prawo polowania, zawiązała się w Głogowie spółka łowiecka, do której należał i ojciec. Boże! Ile razy w zimie, naprawszy się w lesie siekierą lub toporkiem zmarzłego drzewa, przedrzemawszy się na krzesło godzinkę lub dwie, brał strzelbę i szedł znów na mróz, na zasiadkę. Co to był za twardy człowiek! Bo przed pójściem do lasu, co dzień po trosze mełł zboże na chleb, a chleb piekło się u nas codziennie. Bo tyle gąb! Przecież co rok był prorok.

Pamiętam, często my, starsi chłopcy, w niedzielę po południu szliśmy „do dziadziusia na Wygodę”, tak w zimie, jak i w lecie, a można było pójść kilkoma drogami. Przecież najczęściej szliśmy koło koszar, czyli dawnego zamku, koło klasztoru, a więc koło najciekawszych miejsc w Głogowie<sup>36</sup>. I po drodze opowiadał nam ojciec stare podania, legendy, snuł swoje przypuszczenia, fantazje – to znów wiersze nam deklamował, coś odpowiedniego w związku z napotkanym lub widzianym po drodze – o wojnach dawnych opowiadał, znał dobrze historię Polski, chociaż ze strony anegdotycznej. Rozbudzało to moją wyobraźnię, kształciło umysł, zachęcało do czytania<sup>37</sup>.

Obok wielu, jedną ojciec miał zaletę – nie pił. A przecież ilu rodzinom pijaństwo zupełnie szczęście niszczyło. Wódki w ogóle nie pił, przysięgał i przysięgi wiernie i twardo dotrzymał. Do knajpy nigdy nie chodził, chyba [że] czasem, jak go ktoś w związku z robotą wciągnął na małą szklankę piwa. W życiu widziałem go pijanym dwa razy, raz na winie, a raz na koniaku po jakiejś robocie – tośmy mieli taką uciechę w domu, zabawa na sto procent.

Ogromnie był ojciec pracowity i zapobiegliwy. Jak ten człowiek pracował! Miał tę ambicję, żeby coś dzieciom po sobie zostawić, żeby nie musiały od pierwszej chwili ciężko pracować jak on. W każdej dziurze coś było, to deski kawałek, żelaza, gwoździa... już sam nie wiem. Niesłychanie żywotną była w nim ta chłopska pasja, by mieć dom, dużo gruntu, bydła, by być niezależnym, wolnym człowiekiem.

<sup>34</sup> Uprawa lebidy (komosy białej) zanikła w Europie w XVIII w., przykładem tym F. Kotula pokazuje, że były wyjątki [przypis R.B.].

<sup>35</sup> Paweł Bukietyński był nauczycielem w głogowskiej szkole powszechnej w latach 1824–1874 [przypis R.B.].

<sup>36</sup> Drogę tę bardzo obrazowo opisał F. Kotula pod koniec swojego życia, w wieku 80 lat w książce *U źródła*, (Rzeszów 1983, s. 30-36). Koszary wojsk austriackich mieściły się w dawnym pałacu książąt Lubomirskich, natomiast tzw. klasztor to ruiny XVIII-wiecznego kościoła św. Wincentego á Paulo, wybudowanego wraz z domem misyjnym z fundacji Urszuli Lubomirskiej dla księży misjonarzy ze Zgromadzenia Misji [przypis R.B.].

<sup>37</sup> W innym rękopisie F. Kotula pisał o swoim ojcu: „Mój ojciec, Walenty, właściwie to prosty człowiek, rzemieślnik małomiasteczkowy, mistrz ciesielski, był ciekaw w tym sensie, że dużo czytał. I nie tylko dowiadywał się u starszych od siebie [...], co dotyczyło przeszłości tego maleńkiego kręgu świata, w którym się obracał od dziecka – Głogowa i okolicy. [...] Cokolwiek wiedział o tym »krążku«, przekazywał synom. W tym względzie ciekawość równą ojcu objawiałem przede wszystkim ja. Pamiętam, jak rozciekawiony, już po II wojnie światowej, obszedłem z ojcem cały ten teren, w czasie której to przechadzki wszystko poznałem z autopsji”. R. Borkowski, *Jak Kotula tradycję ratował?*, „Ziemia Głogowska” 2017, nr 9, s. 20 [przypis R.B.].



W tej swojej pasji miał w domu silną opozycję w postaci żony i wciąż dorastających chłopców. Matka chciała, by w Kasie były pieniądze, nie grunt, żeby można było brać procent, coś do domu kupić, ładnie się ubrać, my popieraliśmy matkę. I mała wojna. Ale ojciec dawał nam tyle znamienych przykładów, jak się kończy wesołe, beztrudne życie, żeśmy kapitulowali.

Ciężkie chwile przeżył ojciec, kiedy w roku 1916 zabierano go do wojska i zostawiał w domu słabowitą żonę z siedmiorgiem dzieci, z których najstarszy, to jest ja, byłem w szkole w Rzeszowie. Ale przewidział to, wydzierżawił z dworskiego na Grabniku coś dwie i pół morgi pola, uprzednio kupił konia i sprzęt gospodarski i odchodząc, kazał gospodarzyć młodym chłopcom. No i jakoś przetrwaliśmy wojnę.

Ciekawe bardzo, nie samo w sobie, a właśnie w zestawieniu ze stosunkami z miasteczkiem, ale ojciec nie wychowywał karami, które stosował bardzo rzadko, a słowami, zachętą, przykładem. Ojciec był zresztą najlepszym przykładem. Bardzo uczynny, grzeczny, uprzejmy dla wszystkich, wesoły i dowcipny, lubił „hecować”, często powtarzał nam pewne dewizy życiowe i zachęcał nas do ich stosowania.

Oto niektóre, które do dziś zapamiętałem:

„Czyń dobrze i nie pytaj, komu czynisz”;

„Na grzeczności nikt nie traci”;

„Leżane nie zginie”;

„Co masz zjeść dzisiaj – zjedz jutro; a co masz zrobić jutro – zrób dzisiaj”.

Znał dużo przysłów, aforyzmów, przypowieści, bajek literackich o sensie umoralniającego, opowiadał nam je często, tłumaczył, dawał przykłady z życia.

Jak już wspomniałem powyżej, umiał prawie całego *Pana Tadeusza* na pamięć oraz dużo wierszy. I że lubił „hecować”. Nieraz szedł w gromadzie ludzi, obojętnie gdzie to było, a była aktualna okazja, deklamował jakiś wyjątek, przeważnie z *Pana Tadeusza*, równocześnie ilustrując to ruchami. Bywało, że opowiadał o polowaniu na niedźwiedzia i o tym, jak to niedźwiedź „zdarłby Tadeuszowi czaszkę z mózgiem”; kto był mu pod ręką, udawał niedźwiedzia, zdzierał komuś z głowy czapkę lub kapełusz razem z włosami – tamten głupiał, wszyscy się śmiali...

Albo jakaś [inna] okoliczność i ojciec deklamuje wyjątek z *Pana Tadeusza*, bitwę w dworze Soplicy, jak to Gerwazy biegnie do ataku, a tu w niego wymierzonych szereg rur – „sam pada i podbija Gerwazemu nogę...” – pamiętam, na rynku to było, w niedzielę po mszy – słuchają tej deklamacji mieszcuchy głogowskie, w stosunku do ojca istne nieuki, patrzą na gestykulację, wspaniałą iście grę aktorską, aż... „sam pada i podbija Gerwazemu nogę” – na ulicy w świątecznym ubraniu ojciec pada na ziemię i obok siebie wali kogoś z obecnych... Ludzi [mnóstwo], zbiegowisko, śmiech, mimowolny naśladowca Gerwazego leży ogłupiały, nie wie, czy śmiać się, czy złościć... Takie „hece” to ojciec najczęściej wyprawiał na polowaniach, w lecie czy w zimie, w nocy czy w dzień.

Po pierwszej wojnie światowej, a więc już po śmierci matki, ojciec sam gospodarzył. Ile razy sam chleb piekł, krowy doił... lepiej o tym nie wspominać.

W roku 1927 [Jan] Jędrzejowicz<sup>38</sup>, właściciel Głogowa, przystąpił do likwidacji

<sup>38</sup> Jan Jędrzejowicz (1879–1942) był właścicielem folwarku w Głogowie Małopolskim oraz części podgłogowskich lasów, który to majątek odziedziczył po swoim ojcu Adamie. W latach trzydziestych XX w. sprawował funkcję marszałka powiatu rzeszowskiego [przypis R.B.].

głogowskiego folwarku – „dworu”, jak powszechnie mówiono, do parcelacji przeznaczyl Grabnik, gdzie ojciec dzierżawił około dwie morgi. Myśl, że to może ktoś inny kupić, była dla niego niemożliwa do przyjęcia. Kupić to? Za co? W domu niemal grosza nie było, jeszcze miał małe długi, bo...

Wnet po [pierwszej] wojnie brat ojca, Ludwik, który w czasie dalszej koniunktury wojennej kupił w Ameryce dom, po wojnie, kiedy czasy się popsuly, a on sam był chory, groziła mu licytacja i strata włożonych już w dom pieniędzy, pisze do ojca rozpaczliwe listy, by sprzedać w Głogowie jego dom (zresztą już bardzo zniszczony) i pole, które w Ameryce już będąc, odkupił od siostry Wiktorii, i pieniądze koniecznie mu przysłać. W tymże samym czasie brat Józef budował dom w Zbarażu i przypominał sobie swój spłąt z domu... Ponieważ brat Karol, nie mając zupełnie pieniędzy, nic kupić z ojcowizny nie chciał – ojciec zdecydował się na kupno całości. I kupił. Pieniądze posyłał w dolarach w listach, i to zwykłych, bo wówczas pieniądze do Ameryki posłać nie było wolno. Ludwik przysłał kontrakt i ojciec stał się znacznym już posiadaczem. I oto, niemal tuż po tym kupnie i wielkim wysiłku finansowym, ten Grabnik. Tak to w ojca uderzyło, że powstał w nim na tym punkcie pewnego rodzaju kompleks. O niczym nie mówił, tylko o Grabniku, a tu się trzeba było decydować. Zwołał więc „stary” radę rodzinną, w której najważniejszy głos mnie przeznaczył. A uczyłem wówczas właśnie w Głogowie<sup>39</sup>.

Stanęło na tym, że nastawiłem ojca, żeby kupił nie dwie, ale sześć mórg, bo sąsiedni dzierżawca swej działki kupować nie zamierzał. Zamówił, zadał [a] konto, spłata na skutek różnych okoliczności przeciągnęła się, nadszedł czas dobrej koniunktury budowlanej, ojciec spłacił, ale...

Bywało, że w radzie [rodzinniej] dochodziło do małych buntów. Z ojcem pracowali bracia, którym ojciec, poza koniecznymi sprawunkami, dał czasem złotego lub mniej na papierosy lub piwo, trochę więcej dawał Stefanowi, bo już był żonaty, a tu inni kawalerowie głogowscy ładnie się ubierali, bawili się, chłopców serca bolały, buntowali się. Tak samo siostry, bo też czuły się pokrzywdzone, ale ojciec...

To był człowiek żelaznej wytrwałości, o stalowym uporze, czasem się złościł na bunt dzieci. Ale częściej dawał liczne przykłady z najbliższego otoczenia, znowu dzieciom, jak to ludzie bawili się, dostatnio żyli, a na starość zebrali prawie i umierali w nędzy. Z wolna przekonał wszystkich, pomagałem mu w tym solidarnie, toteż był czas, że ojciec był formalnie kmieciem. Cóż, jedenaście mórg ziemi, parę koni, trzy krowy z jałówką i cielęciem, ale to kmieciostwo niedługo trwało, może jakieś 10 lat, bo dzieci dorosły, zaczęły z domu wywiewać, iść na swoje i dopiero wówczas oceniły ojca i jego mądrość. Toteż ojciec cieszy się szacunkiem swych dzieci. A miał ich ośmioro:

Franciszek (urodzony 26 III 1900 r.) skończył seminarium nauczycielskie w Rzeszowie i od 1920 r. poszedł na posadę nauczyciela. Do powstania majątku przyczynił się najmniej, chociaż dosyć, radą najpierw, a później jednym posunięciem. Od roku 1936 jest kustoszem Muzeum Miasta Rzeszowa, no i jego twórcą. Jął się też pracy naukowej, badając region rzeszowski;

<sup>39</sup> Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego w Rzeszowie F. Kotula rozpoczął w 1920 r. pracę nauczyciela w szkole powszechnej w Zwiężycy. Po upływie roku, na jego prośbę, kuratorium skierowało go do rodzinnego Głogowa Małopolskiego i pracował w tamtejszej szkole do 1929 r. [przypis R.B.].

- Stefan (urodzony 15 VIII 1901 r.) jest cieślą, dobrym, ale nie zrównał się z ojcem. Ożenił się wcześniej, bo w 1925 r. z Władysławą Białek, też z Piasku, ale już z przybyszką, ma troje dzieci, syna i dwie córki. Nic chłop nie ma w życiu szczęścia, natomiast świetną naturę, bo sobie z niczego nigdy nic nie robił i niczego mu specjalnie nie trzeba. Na tym punkcie zupełne zaprzeczenie [charakteru] ojca, chociaż fizycznie jest do niego podobny;
- Władysław (urodzony 18 V 1903 r.), też cieśla, dobry nawet, bardzo oszczędny, nawet chciwy. Ożenił się w 1936 r. z Anną Foryś z Kołaczyc, stryjecną siostrą głogowskiego proboszcza<sup>40</sup>. Ma tylko jednego syna – Józefa Władysława;
- Jan – urodzony ... [tu w rękopisie pozostawione miejsce do uzupełnienia – przyp. R.B.] umarł w tymże samym roku<sup>41</sup> niemowlęciem, na „morowiec”, według orzeczenia sąsiadek, jako ofiara za rodziców;
- Stanisław (urodzony 16 II 1906 r., zmarł w 1973 r.<sup>42</sup>), też cieśla, ale tylko jako dodatek, faktycznie jest rolnikiem i on prowadził to krótkotrwałe kmiece gospodarstwo. Ciężki, trochę nieporadny, fizycznie podobny do Liszczów, podobnie jak i Franciszek długo „kawalierował”, bo ojciec odmawiał mu żeniactwę. Ożenił się dopiero w ... [tu w rękopisie pozostawione miejsce do uzupełnienia – przyp. R.B.] na Wysokiej, ma jedną córkę<sup>43</sup>;
- Helena (urodzona 15 I 1908 r.), gospodarzy z „dziadziem”, za mąż nie wysła, podobna jest fizycznie do ojca, tylko bardzo niska i szczupła;
- Zofia (urodzona 28 XI 1909 r.<sup>44</sup>) wysła za mąż za mieszczanina głogowskiego, z zawodu murarza, który rzucił się do handlu i dobrze mu się powodzi. Nazywa się Stopa Stanisław. Ślub odbył się końcem października 1940 r., a był ten dzień ciekawy, bo spadł gruby śnieg i był kilkustopniowy mróz, a na weselu, które odbyło się u ojca na Piaskach, przyszli wszak nieproszeni żołnierze niemieccy, którzy kwaterowali „we dworze”. Byli bardzo przyjaźliwsi, usprawiedliwiali się, że tak sami przyszli, powiedziałem im, że u Słowian panuje zasada: *Gast zu Haus, Gott zu Haus*<sup>45</sup>. Zofia mieszka w mieście, prowadzi swój sklep i ma dwoje dzieci;
- Michał (urodzony 21 IX 1911 r.), najmłodszy, popularnie zwany „Michałek”, mechanik, obecnie rusznikarz. Bardzo do ojca podobny, odziedziczył po nim wesołe usposobienie, humor. Ożenił się też w mieście, z mieszczanką Matejską Krystyną. On pracuje w Rzeszowie, ale mieszkają w Głogowie.

<sup>40</sup> Chodzi o ks. Jakuba Forsysiewicza (1881–1978), który był proboszczem w Głogowie Małopolskim w latach 1929–1967 [przypis R.B.].

<sup>41</sup> Według danych z parafialnej księgi zgonów Jan Kotula, syn Walentego i Julii, urodził się 24 grudnia 1904 r. i zmarł 15 stycznia 1905 r. – zob.: A. Kotula-Sowa, Ł. Kleska, *Cmentarz Rzymskokatolicki w Głogowie...*, s. 227 [przypis R.B.].

<sup>42</sup> Rok śmierci dopisany przez F. Kotulę w okresie późniejszym niż czas powstawania wspomnień. Dokładna data śmierci Stanisława Kotuli to 8 stycznia 1974 r., data podana za: *Ibidem*, s. 124 [przypis R.B.].

<sup>43</sup> Stanisław ożenił się z pochodzącą z Wysokiej Głogowskiej Zofią Ślęzak w roku 1942 lub 1943. Mieli dwie córki, Marię (ur. 1944) i Barbarę (1948–2021) [przypis W.K.].

<sup>44</sup> Według świadectwa szkolnego znajdującego się w moim rodzinnym archiwum, Zofia urodziła się 28 października 1909 r. [przypis W.K.].

<sup>45</sup> Niem. *Gast zu Haus, Gott zu Haus* – „gość w dom, Bóg w dom” [przypis R.B.].

Mają dwóch chłopców<sup>46</sup>. Acha, ożenił się też w czasie okupacji niemieckiej, w roku 1942.

Czyli z siedmiorga dzieci sześcioro mieszka w Głogowie, a tylko jeden przeniósł się, ale blisko, bo do Rzeszowa. Z owych sześciorga czworo mieszka na Piasku, a więc koło ojca. A jego marzeniem było, żeby wszyscy koło niego mieszkali. Jakiś pierwotny ród chciał utworzyć.

Jak rozpadł się majątek, z takim trudem przez ojca zebrany? Bo to też ciekawe.

Ojciec nadal mieszka w rodzinnym domu, na Piasku Nr 1, a dom ten jest przeznaczony siostrze Heli. Ona ma też dostać owe 10 zagonów na Wygodzie i w używaniu kawał dobrego pola, który dziadzius Stanisław zapisał synowi Władysławowi, ze spłatą 200 dolarów dla Zosi. Ale pewnie to zostanie w naszej rodzinie i właśnie przy Heli<sup>47</sup>. Ojciec też utrzymuje na Grabniku pewnie ze 2 morgi.

Stefan dostał ten dom po Ludwiku, ale że był zniszczony, to go odremontował i tam mieszka. Utrzymuje obiecane mu przez ojca pół morgi na Grabniku.

Siostra Zosia dostała ten ładny kawałek pola na Piasku, co to ojciec kupił zaraz po ślubie. Zdaje mi się, że dziadzia ma tam jakiś kawałek wymowy<sup>48</sup>.

Władek dostał pole przy błoniu, to jest kupione od stryja Ludwika, po ciotce Wiktorii. Zaraz po ślubie, przy wydatnej pomocy ojca, bo jego żona prawie nic nie miała, postawił sobie na tym polu dom i małe gospodarstwo. Do Władka ojciec miał długi czas największą słabość, a Władek nie omieszkał tego wykorzystać.

Staszki ojciec obiecał dać na Grabniku trzy i pół morgi pola, bo on z nim najwięcej pracował, niczego poza rolnictwem dokładniej się nie nauczył i sam poddałem to ojcu, by go w ten sposób wynagrodził. Używa pewnie ze dwie morgi, a może trochę więcej.

Michałkowi obiecał ojciec na Grabniku dwie morgi, używa pewnie morgę.

A ja, pierworodny Franciszek? Powiedziałem, że zrzekam się majątku. Z pola na rzecz Zosi, a i domu na rzecz Heli, co do reszty, to nie mogę mieć pretensji, nie przy czyniłem się do jego powiększenia. Zresztą, dostałem wykształcenie, kiedy młodszy bracia musieli ciężko pracować.

Na koniec pozwolę sobie jeszcze na uwagę, co kto z nas, to jest dzieci Walentego Kotuli i Julii z Liszczów, otrzymał duchowych cech swoich przodków, czy to z Kotulów, czy Liszczów.

Zacznę od siebie. Fizycznie jestem bardzo podobny do dziadziusia Liszcza, ale nie jestem czystym jego odbiciem. Dziadek był wysoki, miał piękną twarz ze ślicznym orlim, wąziutkim nosem, po śmierci był podobny do rzymskiego posągu. Po nim odziedziczy-

<sup>46</sup> Są to: Antoni, urodzony 25 maja 1944 r. i Stanisław, urodzony 12 kwietnia 1946 r. Michałkowi i Krystynie urodził się jeszcze trzeci syn, czyli ja, Walenty, w dniu 31 marca 1950 r. Imię otrzymałem na wyraźne życzenie Franciszka jako najmłodszy wnuk Walentego i Julii. Dziś (71-letni) „Waluś” ze swego rzadkiego imienia jest bardzo dumny. Jego charakter i osobowość jest odbiciem dziadka i ojca [przypis W.K.].

<sup>47</sup> Pod koniec życia Helena (zmarła w 1983 r.) zapisała dom rodzinny i owe 10 zagonów Franciszkowi. On przekazał je jednemu wnukowi, Łukaszowi, który na stałe przebywa w USA. Zagony sprzedano. O tzw. „miedzuch” toczył się spór w sądzie w Rzeszowie, jeszcze w 2014 r. (przed śmiercią starszego syna Franciszka – Sławomira). Obecnie domu po Ludwiku – Stefanie już nie ma. Na tym miejscu wnuk Stefana wybudował nowoczesną willę [przypis W.K.].

<sup>48</sup> „Dziadzią” lub „dziadkiem” nazywał Franciszek Kotula swojego ojca, gdy ten był już w podeszłym wieku. „Wymowa” to możliwość dożywotniego użytkowania [przypis R.B.].

łem rysy twarzy, ale nos mój jest już grubszy, chociaż orli. I jestem od dziadka znacznie niższy. Chłopczykiem byłem, to mnie znajomi dziadka nazywali „Liszczyk”. Po dziadku odziedziczyłem nerwowość, gorączkowość, pewnego rodzaju skłonność do paniki i niepokoju, równocześnie dobre serce i... co najcharakterystyczniejsze, instynkt zbieraczy, który dziadek posiadał. To jakiś tam mieszek stary dusił, to zegarek, jakieś pieniądze itp.

Po ojcu, to zdaje mi się odziedziczyłem duży instynkt własności, lubię posiadać różnego rodzaju dobra, chociaż ani ojciec, ani ja nie jesteśmy specjalnie zachłanni i nie mamy pociągu do majątku dla samego majątku, a tak dla mnie, jak i dla ojca, własność materialna jest tylko podstawą wolności osobistej i niezależności materialnej. Obaj lubimy i cenimy wolność, dochodzącą czasami aż do anarchizmu. Po ojcu odziedziczyłem wytrwałość i upór, dzięki któremu, przy bardzo nieszczególnych warunkach startowych, przecież jestem na nienajgorszym miejscu w biegu życia.

I wreszcie, ojcu zawdzięczam umysł historyczno-badawczy, umiłowanie tradycji i przeszłości, a także instynkt zbieraczy, który ojciec posiadał, ale w jego warunkach życiowych nie miał okazji wydatniej rozwijać! Na tym miejscu chylę czoło przed moim ojcem, któremu wiele zawdzięczam.

Po kim Stefan odziedziczył ostry, satyryczny, a nawet ironiczny język – nie wiem. Pobrałby mówić jak woda, a jak kogo weźmie na język, to biedny. Może po dalszych przodkach?

Chytry, zazdrosny i skąpy Władek, nie wiem, po kim te cechy odziedziczył. Zdaje mi się, że fizycznie najbardziej jest podobny do Władysława Liszcza z Ameryki, a tamten jest dość skąpy i wyrachowany. Ma dobry dowcip.

Najbardziej do dziadka Liszcza jest podobny Staszek. Taki sam chód, nawet jedną nogą tak nieznacznie pociąga. Pociąg do muzyki i tańców, to też cecha po Liszczach. Byłby może literatem, ma pociąg do pisania, ale pewnie nim nie będzie.

Hela, fizycznie bardzo do ojca podobna, po ojcu pewnie ma pociąg do książek, a po matce potrzebę estetyki życia codziennego. Jest porywcza i nerwowa, to też cecha Kotulów, idąca jeszcze od dziadka Jana.

Do rodziny Liszczów fizycznie podobna jest Zosia, jest nerwowa i porywcza, ale ma bardzo dobre serce.

Fizycznie, istny dziadek Jan i ojciec Walenty, to Michałek. Z ojca ma chyba wielką troskliwość o dzieci, czynność, dobry humor i pogodę umysłu. Jest pracowity, ale ambicją posiadania specjalnie się nie charakteryzuje.

Tak tedy przedstawiłem z grubsza ród Kotulów, Liszczów i najbliższą moją rodzinę. Właściwie, ale bez szczegółów, bo to nie jest monografia rodzinna. Jeśli mi się coś przypomni, to dopiszę. A teraz jadę dalej<sup>49</sup>.

W roku 1949 Kotula Walenty, mając lat 80, pracował przy kościele w Budach Głogowskich, właściwie prowadził roboty ciesielskie. Łaził po dachu jak młodziak.

W jesieni 1950 r. Kotula Walenty, mając lat 80 i drugi [tak w oryginale], młócił codziennie swoje zboże własnoręcznie, cepami.

Już w czasie Świąt Wielkanocnych 1952 r. „Dziadziu Walenty” coś nagle zaniemógł, początkowo leczył się na pęcherz, o lekarzu czy szpitalu słyszeć nie chciał<sup>50</sup>.

<sup>49</sup> W tym miejscu kończy się zasadnicza część wspomnień Franciszka Kotuli, natomiast dalsza część tekstu została przez niego napisana pod wpływem refleksji związanych ze śmiercią ojca [przypis R.B.].

<sup>50</sup> W opowieściach rodzinnych krąży również jedna o dziadku. Niedługo przed śmiercią Walentego sąsiad Teodor Sikora poprosił dziadka o zrobienie solidnej drabiny. Walenty zabrał

Dolegliwości w jamie brzusznej stawały się coraz dokuczliwsze, to ustępowały... Dziadziu wówczas szedł w pole do pracy lub pasł krowy. Aż go wreszcie końcem maja przypieкло, przywieźliśmy go do Rzeszowa do szpitala. Chirurg stwierdził guz, złośliwy, nowotwór na prawej kości biodrowej, rozłożył ręce, czyli... osiemdziesiąty czwarty rok życia... krótko: początek końca. O operacji nie ma co myśleć, inne środki?

Byłem u niego 18 czerwca 1952 r. Pozornie bez zmian, trochę leży, trochę łązi, jest osłabiony i wychudzony, ale równocześnie głos silny, dźwięczny, serce jak dzwon, żołądek jak u strusia...

– Synusiu, słaby jestem, wszystko byłoby dobrze, tylko żeby nie ten ból w kiszka, żeby to można było jakoś usunąć, byłbym zupełnie zdrow!

Serce mi się krajało na widok tego człowieka, jeszcze niedawno tak żywiołowego, energicznego i rześkiego, pełnego planów i zamierzeń, złożonego [teraz], co tu ukrywać, na śmiertelnym łożu. Wydawało się, że ten organizm przetrwa wiele jeszcze lat, a tu nowotwór, guz.

– Synusiu, ja nigdy nie przypuszczałem, że mnie choroba zmorzy... Myślałem, ot chwilowa niedomoga... Rano, jak kukułka na cmentarzu kuka, to jakby mnie budziła i wołała do roboty, a ja słaby! E tam, tyle roboty w polu, ziemniaki trzeba plewić, kukurydza zarosła, siano trzeba suszyć... Żebym krowy mógł popaść, ale tego nie mogę. Jużem obiecał św. Antoniemu 10 zł do figurki, żebym jeszcze krowy mógł popaść, konika wyprowadzić na pole i spętać. Jak myślisz, jak to tak długo jeszcze będę musiał leżeć?

Co miałem powiedzieć? Serce mi się krajało, łzy cisnęły do oczu...

– Dziadku, czego tak w domu leżysz, nie pójdziesz siał roli na pole?

– Nie mogę, synusiu, tutaj nic nie widzę, a tam taka cudowna przyroda, płakać mi się chce. Przecież ja tu taki zdrowy jestem – pokazał na piersi.

– Dziadku, przecież ty masz 84. rok życia... Powiedz, ilu jest w Głogowie starszych od ciebie?

– Czterech tylko, Mazanek i Ładoś tylko po pół roku są starsi ode mnie, jeden [co] na polu mieszka ma 86 [lat], no i Cynar Walek jest o rok starszy, ale on dawno już leży, nie może chodzić. A ja tak niedawno jeszcze płoty przeskakiwałem, do kościoła do roboty na Budy miałem pójść, ale... nigdy jeszcze w życiu nie chorowałem, teraz, na starość, trzeba swoje odchorować.

„Ustał koniś, uszał, co najlepi siustał;

Ustała kobyła, co najleszo była!” – zanucił sobie.

– A może by tak, dziadziu, do Krakowa jeszcze pojechać.

– E! Może to już i czas na mnie, przecież żyć wiecznie nie można, może to już i wyrok spotkać mnie musi.

Była to jedyna chwila, przypuszczenie śmierci, ale już za chwilę snuł [nowe plany, brał górę] odruch, że to może przejdzie, że to jeszcze zrobi to, tamto...

A potem zeszedł na starsze dzieje, opowiadał mi o budowlach; kiedy nie mogłem czegoś pojąć, szedł z łóżka i na podłodze kredą wyjaśniał mi, co to był „czop na motowidło”. A potem, ile to jeszcze w jesieni za jałówkę dostanie... Taki świetny umysł, czysty, jasny, bystry, a tu organizm toczy śmiertelny nowotwór. Tak mi żal tego człowieka, który ma tylu przyjaciół i tyle w życiu pracował!

---

się żwawo do pracy. Ukończył ją i miał powiedzieć do Teodora: „Teoś, to jest ostatnie, co zrobiłem! Ta z kosą czeka już na mnie”. Służyła [ta drabina] Sikorom długie lata. Często pokazywano mi ją, gdy byłem chłopcem [przypis W.K.].



**24 VII 1952 r.**

Byłem w domu... Przyszedłem z niepokojem, co zastanę. Zobaczyłem na łóżku ludzką garsteczkę, ludzki strzępek... Oto, co zostało z człowieka, który do 84. roku życia żył biegiem, od pracy do pracy. Kiedy się spostrzegł, że przyjechał, ożywił się nagle, uściśnił mnie mocno i przyciągnął do siebie zupełnie wyschłymi rękami, ale jeszcze silnymi...

– Niech cię Bóg błogosławi za wszystko, co dla mnie robisz! – wykrzyknął i rozpłakał się.

Nie mogłem pohamować się, żal mnie straszny ogarnął i w szlochu wybiegłem. A kiedy po chwili wróciłem...

– Synusiu, nie płacz, bądź mężczyzną! To już czas, spełniają się wyroki Boże, dołąd mi było napisane i Pan Bóg mnie woła. A że cierpię, to lepiej tu odcierpię, jak tam.

Pamiętam, ojciec, spotkawszy się z kimś, zawsze ożywił się, podnosił, opowiadał, zabawiał, żartował... 23 lipca cały dzień był bardzo słaby i przybity, słaby i nie mówił – po moim przyjeździe inny człowiek, znów zaczął opowiadać, żartować, nawet śmiać się, dając wciąż wyraz niesłuchanie silnej wiary w Boga, w Jego sprawiedliwość, Jego mądrość. Ze znakomitą swadą opowiedział jedną przypowieść o jakimś pustelniku, pamiętając szczególiki, a kiedy później przyszli jeszcze inni synowie, dalej żartował, wydawał różne polecenia gospodarcze, różne rady. Potem odczytał list do szwagra do Ameryki. Od godziny 10 [wieczorem], aż do rana, po zażyciu proszku morfiny, spał smacznie bez przebudzenia się.

Rano poprosił jeszcze o księdza. Kazał się ogolić i przenieść do pokoju: „No, a teraz to już tylko czekam na kosę”. Kazał się przenieść z powrotem do siebie, żeby umarł na swoim łóżku i żeby nikt się nie brzydził spać na tamtym. A jeszcze przed kilkoma dniami poszedł na pole zobaczyć, w jakim stanie jest wóz przed żniwami.

Jaki przytomny, jasny umysł. Co to był za organizm!

[Franciszek Kotula]

## Bibliografia

- Borkowski R., *Dzieje Głogowa Małopolskiego. Lata 1570–1945*, Głogów Małopolski 2018.
- Borkowski R., *Dzieje rodu Lubomirskich z Głogowa Małopolskiego*, Głogów Małopolski–Rzeszów 2020.
- Borkowski R., *Jak Kotula tradycję ratował?*, „Ziemia Głogowska” 2017, nr 9.
- Borkowski R., *Ostatnie lata twórczego życia Franciszka Kotuli w świetle jego listów do Stanisława Liszcza*, [w:] *Małe Miasta. Ogród słowa, teatru, muzyki*, t. XXIV, red. M. Zemło, Białystok–Lublin–Supraśl 2018.
- Borkowski R., *Życie kulturalne małego miasta w XIX i XX w. na przykładzie Głogowa Małopolskiego*, [w:] *Małe Miasta. Codziennosc*, t. XXVI, red. M. Zemło, Białystok–Głogów Małopolski–Supraśl 2019.
- Dudek-Młynarska E., *Franciszek Kotula (1900–1983) – badacz, kolekcjoner, regionalista, założyciel Muzeum Etnograficznego w Rzeszowie*, [w:] *Małe Miasta. Codziennosc*, t. XXVI, red. M. Zemło, Białystok–Głogów Małopolski–Supraśl 2019.

Kotula F., *Miasteczko na przykładzie Głogowa Małopolskiego i jego sąsiadów*, Rzeszów 1981.

Kotula F., *Mówią mity*, rękopis w zbiorach Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej w Głogowie Małopolskim.

Kotula F., *U źródeł*, Rzeszów 1983.

Kotula-Sowa A., Kleska Ł., *Cmentarz Rzymskokatolicki w Głogowie Małopolskim „Na Piasku”*, Głogów Małopolski 2010.

Ruszel K., *Leksykon kultury ludowej w Rzeszowskiem*, Rzeszów 2004.

[*Sześćset*] *600 lat Tyczyzna (1368–1968)*, red. T. Kowalski, Rzeszów 1973.

## Abstract

### Franciszek Kotula, His Lineage and Family

The collection of Municipal Public Library in Glogow Malopolski contains a manuscript of Franciszek Kotula (1900–1983), a well-known ethnographer and museum worker from Rzeszow, titled “Glogow pictures”. Its first chapter presents the author’s family, which has lived in Glogow Malopolski for several generations. The chapter titled “My lineage and family” has been duly edited before being presented in this article. In the chapter, Franciszek Kotula describes the history of his family both from his father Walenty’s side, but also from the side of his mother, Julia nee Liszcz, whose family had also been living in Glogow Malopolski for many generations. He vividly depicts the people close to him, mainly his father, claiming that he inherited many traits from him, including a flair for collecting and an interest in history. The manuscript was written in the years 1948–1949, but notes added later prove that Franciszek Kotula returned to it often. The document resembles a private memoir and shows close family relations of its author.

**Keywords:** Franciszek Kotula, Glogow Malopolski, lineage, family.